

Propozycję utworzenia Instytutu Słowiańskiego w zjednoczonej Europie zgłosiłem 30 maja 2003 r. w czasie obrad IV międzynarodowej konferencji Filozofów Krajów Słowiańskich zorganizowanej przez Instytut Filozofii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Józef Dębowski

UWM Olsztyn

Unifikacja i nasz polski strach przed unifikacją

Объединение и наш польский страх перед объединением

1. Zacznę od pewnej reminiscencji. Jakies 10 lat temu, z inicjatywy m.in. Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, został zainaugurowany cykl corocznych konferencji pod nazwą „Nałęczowskie Dni Filozoficzne”. Organizatorom co najmniej pierwszych „Nałęczowskich Dni Filozoficznych” przyświecała myśl rozbudzania ducha obywatelskości na poziomie wspólnot lokalnych i lokalnych organizacji samorządowych – wspólnot i organizacji w rodzaju nałęczowskiej lub mniejszych. Dobrze pamiętam, byłem bowiem jednym z organizatorów, że jednym z konferencyjnych haseł stało się zawołanie: „Małe jest piękne!” Zawołanie to wyrażało pochwałę lokalności i różnych form demokracji bezpośredniej, podkreślało prymat *polis* przed *mega-polis*, słowem – zachęcało do otwarcia się na „dyskretny urok peryferii”¹.

Muszę powiedzieć, że na tle tamtej sytuacji sprzed dekady i naszej sytuacji bieżącej (*scil.* naszego polskiego wchodzenia do Unii Europejskiej) przeżywam pewien **silny dysonans**. Jak myślę, istotę tego dysonansu – czy może nawet głębokiego paradoksu – dobrze oddają stare filozoficzne pytania typu: jedność czy wielość?, jednorodność czy różnorodność?, unifikacja czy polaryzacja?, monopolizacja czy pluralizacja?, globalizacja czy regionalizacja? itp.

2. Dostrzegam i, jak myślę, doceniam ekonomiczne i polityczne efekty akcesu krajów Europy Środkowowschodniej do Unii. Są one ewidentne, zwłaszcza w przypadku społeczeństw, których nieodległa przeszłość była ściśle związana z realnym socjalizmem i hegemonią Związku Radzieckiego. Ta oczywistość zaczyna się jednak chwiać, a więc pojawiają się pierwsze niepokoje, gdy zaczynam myśleć o efektach cywilizacyjnych. Mój niepokój nasila się jeszcze bardziej, gdy myślę o kulturze, w tym zwłaszcza nauce i edukacji.

¹ Por. J. Dębowski, *Polis i piękno. Pierwsze Nałęczowskie Dni Filozoficzne (23–24 kwietnia 1992)*, „Edukacja Filozoficzna” 1992, vol. 14, s. 141–142 i nn.

Czy są obiektywne podstawy do tych niepokojów? Owszem. Jest ich całkiem sporo. Lecz gdy je wszystkie usiłuję ogarnąć i uładzić, to zaczynają mi się układać w dość koszmarną wizję „**człowieka jednowymiarowego**” – wizję koszmarną, bo do cna znaturalizowaną, stechnicyzowaną i całkowicie odpersonalizowaną.

Tymczasem co najmniej uwadze filozofa nie może umknąć to, że przecież – jak to z naciskiem podkreślał m.in. Isajah Berlin – **rzeczywistość jest binarna**. Ba, binarność jest podstawową zasadą porządku, organizacji i rozwoju nawet w świecie czysto przyrodniczym i czystej matematyce. Dobrze widać ją także w opozycjach kultury i natury, ducha i materii, podmiotu i przedmiotu, umysłu i ciała, struktury i tworzywa, nieskończoności i skończoności, przeszłości i przyszłości, ogółu i szczegółu, figury i tła, centrum i peryferii, aktu i treści, prawdy i fałszu, piękna i szpetoty, dobra i zła, wreszcie także bytu i powinności (*Sein-Sollen*).

3. Jeśli prawdą jest to, co mówię, to unifikacja (w jej najbardziej elementarnym sensie) stanowi zaprzeczenie jednej z najbardziej podstawowych zasad bytu, zasad działania i rozwoju, zasad myślenia i poznania. Oczywiście, można pytać, czy **zasada binarności** jest jedynie wymysłem (urojeniem) filozofów, czy też obiektywną zasadą organizacji wszelkiej rzeczywistości, wszelkiego działania i wszelkiego poznania? Można pytać, czy ma ona charakter uniwersalny czy tylko partykularny? Zauważmy jednak, że nie można jej zignorować. Nie można jej zignorować nawet w pytaniach o nią samą, czyli wtedy, gdy wspinając się na metapoziom próbujemy ją jakoś skonceptualizować. Jest wszechobecna. Jest wszak obecna nie tylko w pytaniach rozstrzygnięcia, lecz także w pytaniach esencjalnych – pytaniach typu „co to jest?” lub „co to jest *x*?”

Biorąc to pod uwagę, trzeba oczywiście pytać dalej. Trzeba pytać, czy **unifikacja** (każda unifikacja) nie stanowi istotnego zagrożenia dla procesów rozwojowych, w tym także dla procesów cywilizacyjnych? I to w skali globalnej. Czy zatem aby nie jest tak, że ewentualne korzyści, jakie z niej wynikają, mają charakter doraźny, lokalny i względnie krótkotrwały, natomiast rzeczywistemu rozwojowi nieodmiennie sprzyja raczej wielość, różnorodność i polaryzacja? Łatwo zauważyć, iż na korzyść drugiego członu tej alternatywy przemawia nie tylko zasada entropii, ale również procesy ewolucji biologicznej oraz historia rozmaitych cywilizacji i kultur – cywilizacji i kultur, które z chwilą, gdy stawały się monolitem, szybko wiodły i obumierały, gdy zaś były wewnętrznie zróżnicowane, wówczas kwitły, wzbogacały się i... trwały.

4. W tym kontekście trzeba nam postawić jeszcze jedno pytanie – pytanie ważne nie tylko poznawczo, ale także politycznie i cywilizacyjnie. Czy wstąpienie do Unii (i unifikacja) przybliżyła nas do ideałów demokracji (zwłaszcza demokracji bezpośredniej), czy raczej od tych ideałów nas oddała? Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie wcale nie jest prosta. Jest raczej trudna i niejednoznaczna. Jest wyraźnie niepokojąca także z tego powodu, ponieważ na etapie wchodzenia do Unii niemal bez przerwy była mowa o „**dostosowywaniu...**”

Wcale też nie sędzę, by w wyniku wstąpienia do Unii, a więc po pomyślnym pokonaniu „etapu dostosowywania”, **duch obywatelskości** – przez dziesięciolecia z premedytacją niszczone przez reżimy komunistyczne – uległ jakiemuś spektakularnemu rozbudzeniu, w sposób istotny wzmocnił się, a następnie okrzepł. A nie sędzę tak dlatego, ponieważ wiem (i to nie tylko od Franza Kafki), czym jest **terror biurokracji**. Dobrze bowiem pamiętam i wobec tego dobrze wiem, czym była (i jest) wszechwładza urzędników i jak bardzo skutecznym narzędziem zniewalania jest terror **machiny biurokratycznej** – terror anonimowego urzędnika bez twarzy. To, że akurat tym razem będzie to urzędnik z Brukseli, w sposób istotny ani niczego nie zmienia, ani niczego nie gwarantuje.

5. Źródłem wielu uzasadnionych niepokojów jest również diagnoza obecnych trendów rozwojowych zachodniej cywilizacji i zachodniej kultury. By nie przedłużać, pozwolę sobie wymienić jedynie dwa: (1) coraz bardziej bezwzględny **prymat technologii nad aksjologią** oraz, co w zasadzie jest jednym i tym samym, (2) wypieranie pytań typu „**dlaczego?**” (arcyważnych pytań o racje) przez pytania typu „**jak?**” W rezultacie utrwalenia się wymienionych cywilizacyjnych tendencji, przynajmniej nas filozofów nie powinno już zdumiewać tempo, w jakim „kultura masowa” pożera „kulturę wysoką”. Podobnie jak nie powinien nas zadziwiać gwałtownie przyspieszający (i, jak się zdaje, niemożliwy już do odwrócenia) proces denobilitacji życia intelektualnego. Rzecz jasna, w tym stanie rzeczy nie powinna nas również oburzać zadziwiająca łatwość, z jaką rozum ekonomiczny zastępuje każdy inny rodzaj ładu aksjologicznego, zaś korporacje uczonych przeobrażają się we wspólnoty interesu ekonomicznego i/lub politycznego.

Jednak – mimo iż z procesami komercjalizacji zdążyliśmy już nieco się oswoić – coś tu jest nie w porządku! Coś nie jest w porządku, skoro kupczyk wolno dzisiaj absolutnie wszystkim, skoro prawom rynku (w tym prawu podaży i popytu) podlega także naukowa prawda i skoro rynkowe przetargi nie omijają także elit naukowych. Coś jest nie w porządku, skoro o randze naukowej albo artystycznej pewnych osób, pewnych środowisk lub pewnych przedsięwzięć niemal bez reszty decyduje już to sponsor, już to polityk, już to medialny kreator mody. Coś nie jest w porządku, skoro pod sztandarami postmodernizmu (albo i bez tych sztandarów) można dziś zalegalizować każde świętokradztwo, każdą zbrodnię i każdy nonsens. Coś nie jest w porządku, jeśli brutalna siła – militarna, ekonomiczna, polityczna, propagandowa – rozstrzyga każdy rodzaj sporu. Coś nie jest w porządku, jeśli zwycięzcy dalej nikt nie śmie pytać o racje!

6. Kiedyś przed laty – niewykluczone, że na użytek jakiejś konferencyjnej debaty – zastanawiałem się nad różnicą pomiędzy „człowiekiem antyku” a „człowiekiem cywilizacji współczesnej”. Pamiętam, że – biorąc za punkt odniesienia m.in. filozofię stoików – rezultat ówczesnych przemyśleń ująłem mniej więcej tak: Człowiek antyku wprawdzie w mniejszym stopniu panował nad światem, lecz za to tym skuteczniej panował nad samym sobą. Natomiast

człowiek cywilizacji współczesnej – całkiem odwrotnie. Wprawdzie coraz śmielej i efektywniej panuje nad światem, lecz za to w mniejszym stopniu panuje nad samym sobą². Nie będę tej myśli ponownie komentował, ani też szerzej rozwiąjał. Prosty rezultat stanu rzeczy, o którym w tej myśli mówię, jest jednak taki, że lęk przed samym sobą (*resp.* Drugim, Obcym, *alter ego*) występuje dzisiaj nieporównanie częściej i jest dużo silniejszy (dotkliwszy), niż lęk przed żywiołami przyrody i światem przyrodniczym. Ucywilizowany człowiek współczesny częstokroć wydaje się też bardziej zdziaczały (w swych poczynaniach i w swych dążeniach), niż barbarzyńca czy nawet najdziksza z dzikich bestii.

Jeszcze jedno. Żywioły cywilizacji i technologii straszą nas dzisiaj bardziej niż żywioły przyrody. To fakt. Straszą nas, ponieważ „cywilizacja” coraz wyraźniej rozmija się z „kulturą”, zaś „cywilizacyjny” nie znaczy wcale „kulturalny”. Ba, coraz częściej bywa tak, że „cywilizacyjny” znaczy właśnie „niekulturalny”³. Mimo to, w referendum będę głosował na „tak”, czyli za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Dlaczego? Dlatego, ponieważ nie wierzę, by naszą zachodnią cywilizację można było skutecznie uduchowić (*scil.* ponownie nasycić wartościami) bez korzystania z jej najnowszych zdobyczy. Samo dystansowanie się wobec tych cywilizacyjnych zdobyczy, ich ignorowanie albo kontestowanie, jest wprawdzie do pewnego stopnia zrozumiałe, a może nawet usprawiedliwione, ale z pewnością nie jest roztropne.

Jacek Brezko

AM Białystok

Czy Europa Środkowa była pustką kulturową?

Была ли Восточная Европа культурным вакуумом?

Profesor Bał stwierdził, że Gadamer znał i kochał wielką dziewiętnastowieczną literaturę rosyjską, Gogola, Czechowa, Tołstoja, Dostojewskiego, a nie znał nic z literatury polskiej. Stąd wniosek, o ile się nie mylę, że skoro tak wiel-

² Por. J. Dębowski, *Człowiek antyku a człowiek cywilizacji współczesnej. Tezy*, [w:] J. Dębowski, J. Mizińska i Z. Muszyński (red.), *Liberalizm i polis: przeszłość i przyszłość*, Seria „Lubelskie Odczyty Filozoficzne”, *Zbiór II*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1993, s. 209–216.

³ Jak wiadomo, funkcjonuje szereg rozmaitych pojęć kultury – pojęć szerszych i węższych oraz opisowych i wartościujących. Tutaj chodzi mi o kulturę w sensie węższym, mianowicie w sensie tzw. „kultury duchowej”, a więc z pominięciem m.in. tzw. „kultury materialnej”, niekiedy (przez niektórych antropologów lub filozofów kultury) utożsamianej z „cywilizacją”.